Nr. 10. Lwów, dnia 1go Czerwca 1883. **Rok XVI. Tom XXI.**

Wychodzi 15go i ostatniego każdego miesiąca po 1½ do 2 ark.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr.w.a. w Państwie austryackiem.

W Warszawie rocznie 4 ruble sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary Dla oficyalistów prywatnych 2 zł. 50 ct. rocznie.

Skład główny w Krakowie u *Fridleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

CZASOPISMO

DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Pod redakcyą:

PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya „ROLNIKA": ul. Cłowa l. 3; Administracya i Ekspedycya za... Księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego i Towarzystwa oficyalistów prywatnych liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Wady dziedziczne u koni.

napisał

Prof. dr. Antoni Barański.

W celu zrozumienia całej doniosłości wad dziedzicznych (zwanych także spadkowemi), koniecznem jest zapoznać się nieco z zasadami dziedziczności.

Wszystkie zwierzęta posiadają własność rozmnażania się, aby utrzymać swój własny ród, czyli mówiąc językiem zoologii, aby utrzymać w zupełności gatunek. W rzeczywistości więc potomstwo zwierząt jest niczem innem, jak dalszym ciągiem swych przodków, gdyż ze zlania się matki i ojca wytwarza się trzecie indywiduum, podobne do rodziców z ich zaletami i wadaml. Własność tę nazywamy dziedzicznością, polegającą na stałości, trwałości i niezmienności przekazywanych cech rodzicielskich. Dlatego też z psa powstaje pies, z kota kot, z konia koń itd.

Zchodząc do niższego podziału układu zoologicznego t. j. do ras, zawodów i familii, zauważymy tożsamo prawo dziedziczności, przedstawiające się jednakże o wiele jaśniej i dobitniej. Tu objawiają się w potomstwie nietylko kształty i własności gatunku, lecz także i właściwe charaktery jakiemi się owa rasa, zawód lub familia wyszczególnia w najdrobniejszych szczegółach i najlżejszych odcieniach.

Ogier i klacz jakiekolwiekby one były, zawsze dadzą żrebię, posiadające wszelkie własności zasadnicze zwierzęcia gatunku końskiego.

Ogier i klacz rasy arabskiej spłodzą zwierzę bardziej stanowcze i charakterystyczne. Potomek będzie z pewnością żrebięciem rasy arabskiej, który rozwinąwszy się otrzyma wygląd, kształt, tuszę i przymioty czyli jednem słowem wszelkie zalety i wady konia arabskiego.

Do zalet zaliczamy wszelkie własności przynoszące tak zwierzęciu jakoteż i hodowcy pewną korzyść n. p. zdrowie, silna budowa ciała, chyżość, wytrwałość, mlekodajność, zdolność do opasu itp.

Do wad zaliczamy wszelkie własności niekorzystne, które zmniejszają użyteczność zwierzęcia lub nawet czynią je bezwartościowem, np. słabo rozwinięty organizm w ogólności, znaczna delikatność, choroby, niekształtne części ciała, nieprawidłowe ustawienie nóg, itp.

Należy jednak odróżnić od siebie wady rzeczywiste od tak zwanych wad piękności. Pierwsze przynoszą szkodę zwierzęciu, gdyż jego użyteczność znacznie na tem cierpi, gdy przeciwnie wady piękności bynajmniej użyteczności nie zmniejszają. Czynią wprawdzie nieprzyjemne wrażenie na badającym, lecz zwierzę nie cierpi na tem najmniejszego uszczerbku, np. duża głowa, garbonosa, szyja jelenia, wysterkłe biodra, krzyże spadziste, opoje, obszerne kopyta i t.p. Tych błędów piękności nie mamy tutaj przeto na myśli, gdyż każdy praktyczny hodowca nie przywiązuje do nich wielkiej wagi jako małoznaczących. Chodzi nam tylko o to, aby zwierzęta przeznaczone do rozpłodu nie posiadały wad rzeczywistych, szkodliwych. Takie to wady, które przechodzą z rodziców na potomstwo i wywołują w nich zmniejszoną użyteczność, zowią się wadami dziedzicznemi.

Zdawałoby się na pozór, że wady dziedziczne dałyby się z łatwością usunąć w potomstwie, gdybyśmy używali do rozpłodu rodziców wolnych od wad, a posiadających tylko same zalety. Atoli takich zwierząt nie ma, a jeżeli się znajdują, to z pewnością w tak małej liczbie, że ogół z tego skorzystać nie może. Jeżeli więc niepodobna jest posiadać rozpłodników bez wad, natenczas chodzi przynajmniej o to, aby wady te były nieznaczne, nie przynosiły większej szkody.

Youatt twierdzi, że prawie wszystkie choroby koni przechodzą z rodziców na potomstwo, zdanie to jest jednakże mylne, gdyż praktyka tego niepotwierdza. I owszem znajduje się bardzo wiele wad, które wcale nie są dziedzicznemi t. z. nie objawiają się nigdy w potomstwie, a tylko mała i nieznaczna ich liczba przechodzi stale z rodziców na potomstwo. Zresztą nawet wady uznane przez wszystkich hodowców za dziedziczne nie są niemi w każdym wypadku. Np. włogacizna (szpat) uznana za chorobę dziedziczną nie objawi się u potomka, jeżeli rodzice wady tej nie odziedziczyli, lecz nabyli w skutek mechanicznego obrażenia. Jeżeli więc pojawi się wada ta u konia łowieckiego, dajmy nato dopiero w 10 roku życia, o przegubach nadzwyczaj silnie rozwiniętych, natenczas trudno by było uważać włogaciznę w tym wypadku za wadę dziedziczną, lubo sama nazwa piętnuje ją jako taką.

Od najdawniejszych czasów, bo nawet spotykamy się z tem u pisarzy rzymskich, zaliczano bardzo znaczną ilość chorób do wad dziedzicznych i sama nazwa choroby takiej wystarczała, by ją uważać za dziedziczną. W nowszych atoli czasach poznano, że rzecz ma się inaczej; a mianowicie

niesłusznie zaliczano w poczet wad dziedzicznych różne wady, które niemi nie są, lecz nadto przy tych wadach, które są niemi rzeczywiście, nie uwzględniano okoliczności, w jaki sposób wady te powstały.

Mimo to przyznać należy, że jeszcze i dziś znawstwo wad dziedzicznych jest jednym z najciemniejszych punktów w nauce hodowli i z tego powodu w codziennem życiu wywiązują się niejednokrotnie trudności. Z drugiej strony jednakże nieda się zaprzeczyć, że szczęśliwsi jesteśmy pod tym względem w weterynaryi od badaczy na polu medycyny ludzkiej. Możność bowiem łączenia jednej matki z różnymi ojcami i objawiania się wad jednego ojca w jego potomstwie, a nie pojawianie się tych samych wad w potomstwie drugiego ojca, niemniej krótki stosunkowo wiek zwierząt domowych, ułatwia nam znacznie spostrzeganie i wykazanie zachodzącego co do dziedziczności stosunku.

Kwestyę tę tak ważną dla hodowców traktują autorowie nadzwyczaj powierzchownie i prawdziwie po macoszemu, poprzestając zwykle tylko na wyliczeniu poszczególnych nazw wad, uważanych za dziedziczne.

Uważamy tedy za stosowne omówić sprawę wad dziedzicznych i przedstawić ją w istotnem świetle zgodnie z dzisiejszemi zasadami nauk przyrodniczych.

Zanim przystąpimy do szczegółowego wymienienia chorób i wad dziedzicznych, musimy zastanowić się nieco nad zapłodnieniem, gdyż wtedy dopiero będą nam zrozumiałe wpływy tak ojca jak i matki na wytwarzanie się chorób i wad dziedzicznych w potomstwie. Do niedawna nie można sobie było zdać sprawy, w jaki sposób odziedzicza potomstwo owe wady, które już przy akcie zapłodnienia musiały mieć swój początek. Badania przedsięwzięte w ostatnich pięciu latach są dla nas w tym przedmiocie nader ważne, wyjaśniają nam bowiem, lubo jeszcze nie zupełnie, to przynajmniej do pewnego stopnia, o ile wady rodziców wpływają już przy zapłodnieniu na dziedziczność w potomstwie. Zdawałoby się na pozór, że na płód wytwarzający się w łonie matki daleko większy wpływ powinna by wywierać matka, aniżeli ojciec, tak jednakże nie jest, gdyż poznamy, że przy zapłodnieniu zarówno mięszają się ze sobą plemienniki męzkie z jajkiem samicy.

Jak wiadomo samica wytwarza jajko, które podczas popędu płciowego występuje z jajnika i dostaje się do trąbki macicznej. Wskutek zapłodnienia objawiającego się tem, że nasienie męzkie zostaje wstrzyknięte do części rodnych samicy, następuje obopólne połączenie się pierwiastków, z których ma się wytworzyć nowy organizm. Podczas, gdy dotychczas mniemano, że czynność plemienników męzkich polega tylko na zwykłem zetknięciu się z jajkiem, co miało być dostatecznem do dalszego rozwoju płodu, dziś wiemy z pewnością, że następuje rzeczywiste zmięszanie się jajka z plemiennikiem męzkim. Nadto wiemy, że do zapłodnienia jajka potrzeba znaczniejszej ilości (co najmniej kilkanaście) plemienników męzkich, które wchodzą do wnętrza jajka tj. do żółtka. Pewne cząsteczki jajka samicy łączą się ściśle z pewnemi cząstkami plemienników samca i wytwarza się z tego tak zwane jądro bruzdkowe, które dzieli się na dwa, następnie każde z tych dwóch znowu na dwa, powstają więc cztery jądra; przez dalszy podział ośm, szesnaście i t. d. aż w końcu w ciele nowo wytworzonego płodu znajdują się miliony takich jąder zwanych później komórkami.

Tak więc widzimy, że pierwszy zawiązek płodu posiada zarówno cząsteczki ciała ojcowskiego jakoteż i macierzyńskiego, a tem samem mamy dowód, że ciało zwierzęcia dorosłego posiada do pewnego stopnia cząstki obojga rodziców. Znajomość więc tych czynności fizyologicznych już przy i po zapłodnieniu jest dla nas nader ważną, gdyż dopiero teraz możemy zrozumieć wpływ dziedziczności ojca na potomstwo, co przedtem wcale nie było zrozumiałem.

Możnaby nawet twierdzić, że im większy jest udział dostarczonego nasienia męzkiego (t. j. plemienników) w jądrze bruzdkowem, a mniej matki, tem bardziej wystąpią w płodzie własności ojcowskie. W przeciwnym wypadku, gdy przewyższa dostarczony materyał matki do zawiązku potomka, tenże wykaże przewagę własności matki. Zgodnie z tem zapatrywaniem widzimy też w praktyce, że wady dziedziczne ojcowskie, lubo iż matka wolną była od tych wad, teraz występują w potomku (częstokroć nawet w spotęgowanej mierze), inną razą znowu przewyższa wpływ matki i wada nie występuje wcale lub tylko bardzo nieznacznie.

Do wad koni dziedzicznych zaliczamy u koni: wartogłowienie (koller), peryodyczne zapalenie ócz, zaćmę (kataraktę czyli bielmo), dychawicę świszczącą (Pfeiferdampf, Rohren), włogaciznę (szpat) narośla kostne, wady kopyt i narowistość. Niektórzy zaliczają oprócz tych epilepsyę, nosaciznę i opoje.

U bydła rogatego: perlicę (gruźlicę).

U owiec: wąsacza (Traberkrankheit).

U świń: zołzy i gruźlicę.

Choroby i wady te objawiają się w potomstwie w dwojaki sposób. Najczęściej nie występują one zaraz po urodzeniu t. j. młode nie rodzi się z niemi, tylko otrzymuje je zazwyczaj w późniejszym wieku. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że matka syfilistyczna rodzi dziecko zakażone tą chorobą, że klacz wartogłowa rodzi źrebię okazujące objawy wartogłowienia, na ospę zaś cierpiąca owca rodzi ospowate jagnię, lub też krowa dotknięta perlicą rodzi ciele z tą samą chorobą; jednakże tego rodzaju wypadki zaliczyć należy raczej do wyjątków, aniżeli reguły. One wskazują nam, że tu nastąpiło zakażenie płodu jeszcze podczas jego rozwoju i dla tego też choroby takie nazywamy wrodzonemi.

Zazwyczaj jednakże choroba lub wada dziedziczna nie objawia się zaraz po urodzeniu, lecz dopiero w późniejszym wieku, co nam dowodzi jasno, że rodzice wad tych *nie przelewają jako takie, tylko jako skłonność i usposobienie* do tychże.

Wady dziedziczne tego rodzaju najlepiej dadzą się uwidocznić na chorobie ludzkiej, zwanej gruźlicą. Rodzice gruźlicą dotknięci nie przelewają wprost choroby tej na dzieci, gdyż są po urodzeniu zdrowe, lecz odziedziczają skłonność do tej choroby. W drugim lub trzecim dziesiątku życia występuje zazwyczaj gruźlica u potomka; widoczna więc, że w nim tkwiła skłonność do tej choroby odziedziczona po rodzicach.

Źrebię, którego rodzice cierpieli na włogaciznę lub narośla kostne nie posiada tych wad przy urodzeniu, chyba co najwięcej pewne osłabienie układu kostnego. Włogacizna i narośla kostne występują dopiero później na jaw, gdy zwierze użyto do pracy.

Ciele pochodzące z rodziców perlicą dotkniętych nie zapada na tę chorobę zaraz po urodzeniu, lecz zazwyczaj dopiero w drugim roku życia lub nawet później.

Z drugiej strony przyznać należy, że odziedziczona skłonność nie zawsze i nie koniecznie musi zamienić się na wadę rzeczywistą. Pewną część skłonności otrzyma młode zwierzę z pewnością, nawet i wtedy, gdy tylko jedno z rodziców ma którą kolwiek z wyż wymienionych chorób dziedzicznych. Czyli jednakże z tej skłonności wytworzy się choroba rzeczywista, będzie to zależało od stosunków i wpływów działających podczas rozwoju zwierzęcia. Nieraz przeważa wpływ zalet rodzica zdrowego, w innych wypadkach odpowiedne żywienie i utrzymywanie wyrabia hart ciała i zmniejsza odziedziczoną skłonność do utworzenia się tej lub owej

wady. Przeciwnie zaś złe żywienie i utrzymywanie wzmaga dziedziczną skłonność do wad rodziców.

Można też czasem zauważyć, że owca przez całe swe życie jest zupełnie zdrową, lubo tryk, który ją spłodził, posiadał chorobę wąsaczem zwaną (Traberkrankheit); z tego chciano wnioskować, że dziedziczność tej choroby jest nieznaczna, jednakże nie słusznie, gdyż ta sama owca połączona z zupełnie zdrowymi trykami rodzi najczęściej jagnięta, które po upływie drugiego lub trzeciego roku życia zapadają na wąsacza. Przyczyna tego zjawiska nie jest trudną do wyjaśnienia. Skłonność do wąsacza otrzymała owca po ojcu, lecz ta skłonność była w niej utajona, a choroba nie wytworzyła się dla tego, ponieważ owca wzrosła i żyła w korzystnych warunkach. Jej potomstwo, na które przelała swe skłonności, popadło w chorobę, ponieważ pozostawało w mniej sprzyjających stosunkach, aniżeli matka.

Podobnie ma się rzecz nieraz z dziećmi pochodzącemi z rodziców gruzliczych, częstokroć bowiem widzimy w familii, że jedna generacya zostaje zaoszczędzoną od tej choroby a objawia się dopiero w drugiej.

Najdobitniej objaśnia nam prawdziwość tego zapatrywania, choroba pojawiająca się u ludzi, znana pod nazwą spodźca (hypospadia). Potworność ta polega na zmniejszonym lub tylko szczątku członka męzkiego, który nie posiada cewki moczowej, lecz zamiast tego znajduje się na dole członka otwarta rynienka. Męszczyzna posiadający hypospadyę płodzi z żoną córkę, która naturalnie wady tej nie posiada. Córka ta idzie za mężczyznę zupełnie prawidłowo zbudowanego, a wszyscy synowie powstali z tego małżeństwa posiadają znowu wadę hypospadyi.

Ponieważ jak już wyżej nadmieniono, nie wszystkie wyliczone wady dziedziczne mają jednakową donioslość w hodowli i z rozmaitych punktów widzenia, rozmaicie je oceniać musimy, nie będzie przeto od rzeczy zastanowić się nad każdą z tych wad poszczególnie o tyle, o ile kwestya ta dotyczy dziedziczności.

1. Wartogłowienie (koller) jest to choroba mózgowa, przewłoczna, nie gorączkowa i zazwyczaj nieuleczalna. Właściwą przyczyną tej choroby jest nagromadzenie się wody w zatokach mózgowych (hydrocephalus chronicus internus) i wskutek tego wywołany ucisk na mózg. Pospolicie konia takiego zwią głupim lub warjatem, gdyż kręci się w kółku, opiera głowę na żłób, dziwacznie ustawia nogi, zapomina się przy jedzeniu i piciu, i t. p. Nadto jest nieczuły, można mu włożyć palec do ucha, lub uciskać koronę kopyta a mimo to nie stawia żadnego oporu, lub w nadzwyczaj nieznacznym stopniu.

Jeżeli dowiadujemy się o pochodzeniu konia cierpiącego na wartogłowienie, to przekonamy się, że oboje albo jedno z rodziców cierpiało także na tę chorobę, a temsamem, że choroba ta jest odziedziczoną. Czasami nawet rodzi się źrebię z tą wadą, która występuje zaraz w pierwszych dniach życia; i tu możemy przekonać się zawsze, że rodzice cierpiały na wartogłowienie. Dlatego też powinno się każdego ogiera cierpiącego na koller wyczyścić, a klacz taką niedopuścić do rozpłodu.

Na zasadzie sprawdzonej dziedziczności wartogłowienia, aby nie rozmnażać wartogłowych koni, przepisy wojskowe obowiązujące w armii austryackiej nakazują wyczyścić każdego ogiera, a każdej klaczy wypalić pod grzywą krzyżyk jeżeli ta cierpi na wartogłowienie a to dla tego, aby klacze tego rodzaju mogły być rozpoznane na stacyi stanowień i niedopuszczane były do stanowienia.

2. Peryodyczne zapalenie ócz i zaćma. Mówimy tu równocześnie o obydwóch wadach, gdyż zaćma jest następstwem pierwszej choroby. Peryodyczne zapalenie ócz jest to kilkakrotnie powtarzające się zapalenie wewnętrznych części oka kończące się zwykle zaćmą (kataraktą, bielmem). Peryodyczne zapalenie ocz nazywają także ślepotą miesięczną dlatego, że w dawniejszych czasach utrzymywano, jakoby co miesiąca powtarzały się napady tej choroby. Zapalenie objawia się najsamprzód na jednem oku i to nagle, koń unika światła, zamyka powieki, przyczem obficie wypływają łzy.

Wnet można zauważyć, że oko jest mętne, a pośród oka (w przedniej komórce ocznej) znajduje się ropa. Po tygodniu lub dwóch znika zapalenie i zdaje się, iż oko jest zdrowe, tymczasem choroba powtarza się znowu po kilku tygodniach lub nawet miesiącach i tak powraca kilka razy. W końcu koń ślepnie i występuje zaćma soczewki, to znaczy, soczewka staje się zupełnie nieprzeźroczystą. Lecz niedość na tem i drugie oko zapada wkrótce na tę samą chorobę.

Ślepota miesięczna jest nieuleczalna i jeżeli się raz pojawi, koń oślepnie z pewnością po upływie kilku miesięcy, czasami nawet dopiero po roku lub dwóch.

Choroba ta jest dziedziczną i to w bardzo znacznym stopniu, oczem przekonywują nas dokładnie tak często zdarzające się wypadki tej choroby. Już w niejednej stadninie choroba ta wyrządziła straszne spustoszenie i stała się zgubą stadniny a stało się to mianowicie w skutek tego, że używano do rozpłodu ogierów posiadających tę wadę. Przypominamy tu zdarzenie, jakie zaszło przed kilkunastu laty w stadninie koni arabskich w Babolnie. Odstanawiał tam przypadkowo ogier cierpiący na ślepotę miesięczną i potrzeba było wiele czasu i trudu, zanim wybrakowano wynikłe ztąd potomstwo, które wadę tę odziedziczyło. Nawet w drugiej i trzeciej generacyi objawiała się ta wada.

Ciekawy wypadek mogę także nadmienić z własnej praktyki. W miejscowości Ch . . . . własności br. L. użyto ślepego ogiera (po peryodcznem zapaleniu ócz) do rozpłodu. Ogier był maści gniadej. Zapładniał on klacz maści hreczkowatej, z którego to związku znane mi są 4 źrebięta. Dwoje z tychże są maści hreczkowatej odziedziczonej po matce, dwoje zaś maści gniadej odziedziczonej po ojcu. Obydwa potomki gniade zapadły w piątym i szóstym roku na ślepotę miesięczną i po kilku napadach w ciągu $1^1/_2$ roku oślepły.

Widocznie więc, że odziedziczyły wadę tę po ojcu. Co do potomków maści hreczkowatej, te lubo że przekroczyły już ósmy rok życia, nie zapadły dotychczas na tę chorobę. Z tego wnioskować wypada, że skłonność do tej wady nie przekształciła się na chorobę, gdyż zapewne wpływ matki zdrowej na oczy (jak to już maść matki wskazuje) był daleko większy, aniżeli wpływ ojca.

Bardzo wiele wypadków wykazujących z wszelką pewnością nadzwyczajną dziedziczność tej wady zebrał Reynal tak ze stadnin rządowych francuzkich, jakoteż i z własnej praktyki. Z tych wynika, że tak ojciec jakoteż i matka mają nadzwyczajny wpływ na przekazywanie skłonności do peryodycznego zapalenia ócz, jednakże w nieco większej ilości przekazywały tę skłonność potomkom matki, w mniejszej zaś ogiery. Nadzwyczaj ciekawe są jego spostrzeżenia co do utajenia się tej wady przez jedną generacyę i wystąpienia jej dopiero w drugiej; niemniej fakt, że klacz (p. Devillier) urodziła 8 źrebiąt, z których pierwsze cztery spłodzone w czasie, gdy klacz miała jeszcze zdrowe oczy, nie przekazywała tej wady; podczas gdy ostatnie 4 urodzone po zachorowaniu matki na peryodyczne zapalenie ócz, wszystkie oślepły.

(Dokończenie nastąpi).

*

Urywki koniarskie

przez

Zygmunta Kahanego.

Pod powyższym tytułem zbiorowym zamierzam rozbierać różnorodne kwestye chowu koni dotyczące. Każdy z tych artykułów będzie stanowił całość odrębną, a następstwo ich nie będzie także polegało na związku pomiędzy kwestyami w nich rozbieranemi.

Przedewszystkiem bowiem chciałbym się zająć kwestyami takiemi, które naszej praktyki koniarskiej dotykają, a obok nich zaznajamiać czytelników z tem, co się pojawi nowego bądź w literaturze, bądź w praktyce obcej.

Artykuły te przeznaczone są dla praktyków. Staraniem mojem więc będzie, i w doborze przedmiotu i w sposobie traktowania go stosować się do potrzeb i upodobań praktyków. Będę więc starannie i skrupulatnie zbierał do kwestyi każdej dowody z rozległego pola praktyki, czy to bieżącej, czy minionej.

Strony wszakże teoretycznej spraw rozbieranych, t. j. podstawy ich anatomicznej i fizyologicznej pomijać nie będę: naprzód bowiem kwestye niektóre bez tego środka wyjaśnić się nie dadzą, a powtóre pragnąłbym wykazać, że wszelkie postępowanie z koniem, jeżeli ma być uwieńczone skutkiem pomyślnym, na znawstwie anatomji i fizyologji zwierzęcia tego oparte być musi. Czy to znawstwo czerpane jest z książek i nauki systematycznej, czy z praktyki życia, czy ono jest świadome, czy instynktywne, czyli raczej intuicyjne tylko, to nic nie znaczy: o znawstwo samo a nie o źródło jego chodzi.

Pomny wszakże tego, że piszę dla praktyków, będę zawsze traktował rzecz tę osobno, nie mięszając jej z dowodami z praktyki czerpanymi, a natem zyskają strony obie, i ja, i łaskawy czytelnik. Ja będę mógł stronę teoretyczną traktować obszerniej, co jest łatwiejszem, bo zbyteczna zwięzłość jasności przedstawienia spraw tych szkodzi bardzo, a czytelnik będzie miał pożytek, według upodobania, albo ten, iż przeczyta rzecz napisaną wyczerpująco, albo ten, iż gdy zechce, pominie ją całkiem.

Sądzę, iż wolno mi mieć nadzieję, że pracę tę rozpoczynam w porę: z jednej strony zaczyna się wzmagać chów konia tak długo systematycznie u nas zaniedbywany, a z drugiej strony, w niemniejszym stopniu może, budzi się u nas potrzeba czytania o koniu i jego chowie.

Potrzebie tej drugiej, podręczniki, choćby najlepsze, zadość uczynić nie mogą. Podręczniki, aby były dobre, systematyczne i krótkie być powinny, przezco wiele tracą na jasności i przystępności. Jeżeli podręczniki takie nadto są pisane przez obcych, albo przez naszego nawet autora, ale ściśle według wzorów obcych, mianowicie niemieckich, natenczas stają się dla praktyków zupełnie bezużyteczne: są bowiem pisane jedynie tylko dla studentów, którzy wykład profesora słyszeli, i w demonstracyach przez niego wykonywanych udział brali. Dla hodowców praktycznych podręczniki takie zostaną tylko dziełami do informacyi doraźnej służyć mogącemi. Dla nich rzeczywistą wartość mieć mogą tylko monografie, urywki, w których każda sprawa jest traktowana od początku, i wyjaśniona tak, iż do rozdziałów poprzednich lub dzieł innych zaglądać nie potrzeba, aby ją zrozumieć, lecz chyba po to, aby ją stwierdzić, lub samodzielnie obrobić.

Mam więc dalej nadzieję, że pomysł obrabiania kwestyi odrębnych jest właściwym, a ponieważ pierwej wskazałem że pisanie o koniu w ogóle jest teraz na czasie, przeto jestem przekonany, że niezainteresuję naszych hodowców końia artykułami tymi chyba wtedy, gdy nie potrafię albo dobrać przedmiotów stosownie, albo przedstawić je tak, jak należy.

Najbardziej pragnąłbym osiągnąć ten skutek, iżby artykuły moje pobudziły którego ze znakomitszych naszych hodowców do pisania — pragnę tego, chociażby odezwanie się praktyków mieściło w sobie krytykę dla mnie niepomyślną.

Praca mięśni jako środek wychowawczy.

W wychowie konia naszego praca żadnego nie zajmuje stanowiska.

Tradycje, które pochodzą z tych czasów, w których konia chowano na wielkich obszarach pastwiskowych, do dzisiejszego dnia wpływają na sposób obchodzenia się z młodym koniem.

Jednym z najjaskrawszych dowodów tego wpływu tradycyi przestarzałych, jest zasada, że koń będzie tem lepszy, im później będzie wzięty do pracy właściwej, zawodowej. Do tego zaś czasu, powinien koń mieć spokój jak największy. Nie należy go pobudzać do tego, aby się fatygował, kurcząc i rozkurczając mięśnie swoje, a co najwyżej, należy mu dać sposobność, aby to czynił o tyle, o ile to samemu jest przyjemne. Jeżeli się więc ma jakie pastwisko, chociażby najbliższe domu i ciasne, wypuszcza się tam źrebięta, a gdy się je oprócz tego co dnia na kilka godzin zamknie w ciasnej jakiej zagrodzie, powiada się z dumą, że się nie chowa źrebiąt w stajni, lecz na świeżem powietrzu, zapewniając im ruch dostateczny.

Obawa przed sprzeciwieniem się temu prawidłu jest u nas tak wielka, że strzeżenie konia przed jakimśkolwiek natężaniem mięśni w młodości jest kardynalną zasadą hodowli, i że liczne u nas konie przed końcem czwartego roku życia swego może nigdy nie miały sposobności zgrzać się, i oddychać choćby przez kwandrans częściej i głębiej.

Zato, gdy mu minie rok czwarty, wymagamy po nim od razu, by chodził, dźwigał, ciągnął, by kłusował, galopował, rowy przesadzał i płoty, słowem wykonywał to wszystko, co należy do konia dobrze wychowanego.

I wymagamy tego, jak sądzimy, słusznie: wszakże przez cztery lata wieku, jedząc, choćby nie świetnie, lecz odpoczywając zato ustawicznie, miał dość czasu nagromadzić sił tyle, aby mógł je rozwinąć teraz w całej pełni.

Wierzymy święcie w tę zasadę — wszakże są tacy, którzy ją zalecają jako jedyny środek do podniesienia chowu koni włościańskich, twierdząc na serjo, że stosowanie środka tego, użycie wszystkich innych uczyni niepotrzebnem.

Uzasadnić zdanie to, na pozór nadzwyczaj jest łatwo. Karma zadawana zwierzęciu dorastającemu przedewszystkiem jest przeznaczona do dostarczania materyału na przyrost ciała służyć mającego. Do wyprodukowania siły zwierzę poruszającej, składniki z tej samej tylko mogą pochodzić karmy: im większa jej część zatem pójdzie na produkcję ruchu, tem mniejsza na przyrost ciała obróconą być może. Używanie więc konia zbyt wczesne powoduje karłowacenie ciała jego.

Rozumowaniu temu ze stanowiska teoretycznego pozornie nic zarzucić nie można.

Ze stanowiska praktycznego jest ono także, na oko przynajmniej, poparte niektórymi faktami znanymi dobrze hodowcom koni, a przedewszystkiem tem, iż wiadomą powszechnie jest rzeczą, że konie wyrastające na swobodzie, a brane późno do pracy, jak np. konie stepowe, okazują się w pracy końmi bardzo dzielnymi, wytrwałymi, i do wieku bardzo późnego pracować mogącymi.

Mimo to wszakże kwestję tę do spornych zaliczyć należy, czyli raczej twierdzić stanowczo, że zdanie na samym wstępie wypowiedziane w tej formie i w tej rozległości (a bywa tak wypowiadane), jest z gruntu fałszywem, i że wywód ów teoretyczny, ani dowód z praktyki przed krytyką ostać się nie mogą.

Przypatrzmy się naprzód powyższemu wywodowi teoretycznemu.

Że zwierzę każde rodzi się małe, że dorasta w krótszym lub dłuższym przeciągu czasu, wie każdy niewątpliwie. Również niewątpliwie wie każdy, że z dwojga zwierząt tej samej konstytucyi, silniej i prędzej będzie wzrastało, które otrzyma więcej karmy.

Ponieważ każde uszczuplenie karmy spowoduje uszczuplenie wzrostu, ponieważ produkcya siły jest względnem uszczupleniem karmy; przeto aż potąd rozumowanie zupełnie jest słuszne, i wniosek dozwolony, że ruch zwierzęcia młodego uszczupla przyrost ciała jego.

Wiadomo jednak powszechnie, że przyrost ciała u dwojga zwierząt niekoniecznie jeden i ten sam być musi. Bądźto w następstwie różnic w konstytucyi, odziedziczonych po przodkach, bądźto w następstwie różnic w sposobie karmienia i utrzymywania zwierząt, rozrastają się u różnych zwierząt w różnym stopniu poszczególne części ciała.

Potężnym jest niezawodnie w pierwszych okresach życia rozrost bydlęcia rasy Shorthorn, albo świni Yorkshire lub Lincoln, nikt wszakże nie wątpi o tem, że rozrost konia myśliwskiego angielskiego, w swoim rodzaju także potężny, odmienny zupełnie być musi. Wszyscy wiedzą doskonale, że powiększenie masy ciała zwierząt tamtych polegać musi na rozroście części innych, aniżeli są te, których najpotężniejszego rozwoju pragnie hodowca konia do wysilającej przeznaczonego pracy. Tam kość jaknajszczuplejsza i najlżejsza n. p. jest własnością najpożądańszą, tu kości dość grubej a zarazem dość zbitej, tem samem więc dość ciężkiej nikt właściwie dotychczas nieosięgnął.

Pokazuje się więc, że dostatek karmy musi koniecznie sprowadzić przyrost ciała, ale że sam dostatek karmy nie w każdym wypadku wytworzy przyrost tych właśnie części ciała, których przeważny rozwój jest dla hodowcy najpożądańszym.

Pod tym względem możnaby wszystkie organa i tkanki ciała zwierzęcego podzielić na dwie grupy, z których każda co do rozrostu zachowuje się odmiennie.

Jedna z nich do rozwoju swego wymaga t y l k o karmy, druga oprócz karmy jeszcze ciągłego i wytężającego ruchu zwierzęcia.

Do pierwszej grupy należy przedewszystkiem tkanka łączna w tej formie, w której występuje jako materyał tworzący przegrody pomiędzy organami ciała i innemi jego tkankami, w tej formie luźnej, w której tworzy magazyn dla utworzyć się mogących złogów tłuszczu, w formie, którą Niemcy przed odkryciem komórki nazwali „Z e l l g e w e b e“, a która i u nas jeszcze tkanką komórkową bywa nazywana.

Łatwo pojąć, jaki wpływ na ekonomikę życia zwierzęcego przeważny rozwój tej tkanki wywrzeć musi. Ona stanowi tło, po którem przebiegają naczynia krwionośne, ona tworzy zasadniczą tkankę samych naczyń krwionośnych, ona obejmuje gruczoły w całości, i odgradza od siebie pojedyńcze ich partye. Obfitość tej tkanki, a z nią razem luźność jej sprawiają, że krew krążąca w naczyniach mniejsze ma do przezwyciężenia przeszkody, że płynne składniki krwi łatwiej przez wiotkie przesiąkają ściany, że wreszcie materyał do nowotworu i przyrostu tkanki, t. j. ciałka białe krwi, nierównie łatwiej przez ściany owe się przeciskają. Zwierzę odżywia się łatwiej, a ponieważ na produkcyę ruchu i ciała nie wiele pokarmu zużywa, w luźnej tkance komórkowej tłuszcz osadza z łatwością.

Na tej to własności ciała polega to, co Niemcy u sławnych ras opasowych bydła i owiec nazywają *„gute Futterverwerthung“*, na niej polega zdolność zwierząt do osadzania tłuszczu w ś r ó d mięśnia, czyli wytwarzanie owego wybornego, delikatnego, poprzerastałego mięsa, na niej polega gęsi tucznych zdolność do wytwarzania owej sławnej wątroby, w której zraziki gruczołu właściwego potonęły zupełnie wśród masy tłuszczu, nagromadzonej w tkance łącznej gruczoł cały przenikającej.

Obok tkanki łącznej tej odmiany, do tej grupy tkanek i organów należą wszelkie gruczoły, ktore ze sprawą odżywiania w bezpośrednim stoją związku, czyli, które ją załatwiają. Drażnienie gruczołów tych ustawiczne za pomocą znacznych ilości karmy sprawia, iż są obficiej w krew zaopatrywane, a tem samem, iż wzrasta powierzchnia soki trawiące wydzielająca. Działanie potężne tych gruczołów jest popierane strukturą tkanki komórkowej wyżej opisaną, i staje się dalszym momentem dobre wyzyskiwanie paszy potęgującym.

Do tej wreszcie grupy części ciała należą gruczoły limfatyczne. utwory, które w nieznany dotychczas sposób wytwarzają białe ciałka krwi. Te działają tem obficiej, im karma obfitsza, i im mniej ruchu zwierzę wykonywa. Chorobliwy przerost tych gruczołów i nadmierna ich czynność stanowią to, co u ludzi s k r o f u ł a m i nazywamy, a o tej chorobie wie każdy, iż pomijając wypadki dziedziczności, pojawia się u dzieci, którym brak ruchu i świeżego powietrza.

Niemniej wiadomo powszechnie, że żywienie dzieci pokarmem roślinnym chorobę tę wzmaga, a pożywienie zwierzęce ją umniejsza. Stąd dozwolony wniosek, że u z w i e r z ą t r o ś l i n o ż e r n y c h przy braku ruchu szansa rozrostu gruczołów limfatycznych korzystna jest bardzo.

Gruczoły limfatyczne wytwarzają ciałka krwi białe, składnik krwi niezbędny. Rozważyć wszakże należy, że w nadmiarze we krwi znajdujące się, i z niej do tkanek występujące ciałka białe dają początek rozmaitym chorobliwym guzom, które albo rosną i bujają, albo w ropnie zamieniają się według tego, czy ta emigracya ciałek jest mniej lub więcej gwałtowną.

P e w n a ilość ciałek białych usuwaną zostaje przez to, iż ciałka te przeobrażają się (przeważnie, o ile wiadomo, w śledzionie) na ciałka czerwone. Tych zaś wytwarza się w każdem zwierzęciu tem więcej, im więcej ono spotrzebowuje tlenu, ciałka te bowiem tlen po tkankach rozprowadzają. Im więcej zwierzę wytwarza ciepła i ruchu, tem więcej konsumuje tlenu, tem więcej zatem przetwarza ciałek białych na czerwone. Ruch więc i utrata ciepła przy dostatecznym przystępie tlenu zmniejszają ową plastyczność krwi, która powstaje skutkiem nadmiaru ciałek krwi białych.

Z całego wywodu tego okazuje się jasno, że o b f i t o ś ć k a r m y s a m a p r z e z s i ę powoduje wzrost zwierzęcia silny, ale mający siedzibę w tych tylko tkankach i organach, po k t ó r y c h r o z r o ś c i e p o ż y t k u s p o d z i e w a ć s i ę m o ż e t y l k o h o d o w c a z w i e r z ą t o p a s o w y c h.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Czy dążyć powinniśmy

Do Wczesnej Dojrzałości

przy

wychowie bydła i owiec

w obecnych stosunkach ekonomicznych?

przez

Stanisława Żółtowskiego.

(Sprawozdanie komisyi, odczytane na W. Zebraniu centr. Towarzystwa gosp. w W. ks. Poznańskiem 1. marca 1883 r. *).

Zmiany stosunków ekonomicznych, wywołane jak w całej Europie tak i u nas, ciągłym postępem w naukach przyrodniczych i konkurencyą krain zamorskich, a przyspieszone coraz to lepszą i tańszą komunikacyą, łączącą kraj nasz z ogólnym ruchem handlowym całej Europy, zmuszały już nas niejednokrotnie do zastanawiania się nad pytaniem, co czynić ma rolnik, by zapewnić sobie dochód odpowiedni z ziemi, utrzymać własność w swem ręku i zwiększyć swe mienie, cel wspólny wszelkiej pracy, a uszlachetniony rozeznaniem, iż dobrobyt materyalny jest obok rozwoju władz moralnych, warunkiem bytu każdego społeczeństwa.

W ostatnich latach dwudziestu zmiany te zbyt szybkim szły krokiem, by o utratę mienia nie przyprawić niejednego z niedosyć jasno rozeznających, w jaki sposób do nich zastósować się trzeba, a to w obydwóch obozach, tak ludzi trzymających się ospale raz przyjętego trybu, jako też i takich, którzy jakby nie uznając prawideł wszelkiego rolnego rozwoju, grzeszyli zbytnim pospiechem w zmienianiu dawnego gospodarstwa, wyprzedzając nieraz przeczuwane dopiero zmiany stosunków.

Były to chwile przejściowe, w położeniu ekonomicznem zawsze trudne do przebycia, gdyż najtrudniejsze do zrozumienia i nic dziwnego, że przez lat kilka różne były zapatrywania między ziemianami naszymi co do systemu, wedle którego gospodarować należało.

Obecnie minęły te niepewności i wszyscy jasno widzimy, że wypadki oddziaływające na całą zachodnią Europę, i u nas zaszły, nakazują nam rachować się w produkcyi rolnej, nie z życzeniami lub uprzedzeniami osobistemi, lecz z dążeniem na tem polu wszyskich krajów cywilizowanych.

Uznanie tej konieczności doprowadziło nas przed wielu już laty do pracy około chowu owiec cienkowełnistych, od lat kilku, odkąd zbyt umożliwiony kolejami żelaznemi, do staranniejszego wychowu bydła rogatego i trzody chlewnej. W ogóle produkcya rolna, pierwotnie prawie wyłącznie ograniczona na ziarno, później na ziarno i wełnę, rozszerza się i na produkcyą mięsa i nabiału na większą skalę.

W latach, zwanych przejściowemi, rzecz ta zdawała się zależeć od upodobania kierującego gospodarstwem, lub nawet od tak zwanego amatorstwa; większość bowiem rolników sądziła, że ograniczyć się należy na produkcyą ziarna i wełny.

Po latach kilku a nawet kilkunastu ciężkich doświadczeń, przy ciągle nizkich cenach wełny, a często bardzo miernych cenach zboża, doszliśmy do przekonania, że na produkcyą mięsa i nabiału zwrócić należy baczną uwagę.

Przy ciągle wzrastającym popycie o najlepsze gatunki mięsa, rozpowszechnianiu się tegoż, jako podstawy pożywienia, wreszcie przy trudnościach dotąd nie usuniętych zupełnie, w przewożenia z dalekich krajów celnie tuczonego mięsa i konserwowaniu świeżego mięsa, większość rolników nabrała może nawet przekonania, że w warunkach tych, które mieć możemy nadzieję, potrwają dłuższe lata, głównie produkcya mięsa wyższy czysty dochód z gospodarstw zapewnić nam może.

Trzymając się ściśle pytania, postawionego przez Zarząd Centr. Tow., zastanawiać się nie będziemy, czy w ogóle wychów bydła i owiec jest na czasie lecz przystępując wprost do naszego zadania, starać się będziemy odpowiedzieć jasno:

„O ile w obecnych okolicznościach ekonomicznych, zalecić wypada przy wychowie bydła i owiec, dążenie do wczesnej dojrzałości czyli, używając utartego już u nas słowa — wczesności?“

Pomijając pytanie, czy w ogóle wychów bydła i owiec jest na czasie, przesądzać niechcemy jednak pewnych warunków miejscowych, w których wychów nie jest do zalecenia.

Niemożemy rozwijać tutaj całej teoryi wczesności, opierającej się głównie na doświadczeniu, że jak inne zalety, tak też i siłę assymilowania większej ilości pokarmu za pomocą lepiej rozwiniętych organów trawieniu, spotęgować można, dbając oto przez pewien szereg pokoleń. Głównym warunkiem rozwijania u wszelkiego inwentarza, słusznie, tej tak wysoko cenionej właściwości, jest umiejętnie dobierana obfita pasza i wybór do chowu przeznaczonych jednostek, odznaczających się rozwojem całego organizmu, zbliżającym się do tak zwanych idealnych kształtów bydła: o prostym a szerokim krzyżu, rozwiniętej jak najbardziej klatce piersiowej, szerokim zadzie, pięknych, szerokich łopatkach i udach, lekkiej budowie łba i nóg, a zwykle bardzo wybitnej skłonności do utrzymania się zawsze w dobrej tuszy.

O rezultatach pracy w tym kierunku zbytecznem prawie wspominać. Znamy wszyscy, choćby z opisu, piękne Shorthorny, różne rasy owiec angielskich, wreszcie niedawno sprowadzone do kraju cienkowełniste prekosy. Czas wychowu tych pięknych ras udoskonalonych, skrócony do połowy, wyzyskiwanie paszy spotęgowane do najwyższego stopnia, cały oragnizm jakby przetworzony.

Wczesność nie jest przymiotem wrodzonym tej lub owej rasie, lecz znamieniem ras ulepszonych, ginącem przy braku czynników, które ją wywołały. Umożliwiając, przy intenzywnym wychowie, prędkie a więc i tańsze tworzenie wielkiej ilości mięsa jest ona zaletą, jaką rozwinąć się starają wszyscy hodowcy ludnych krajów zachodniej Europy. Anglicy, mistrze w hodowli, najdawniej poznali, do jakiego stopnia może hodowca potęgować w pewnych kierunkach wrodzone zwierzętom domowym własności. Shorthorn i krajowe ich owce, jak Southdowny, Hampshiry, Cotswoldy, Oxfordshirdowny, Shropshiry i inne, dochodzące do najwyższej wagi w czasie do połowy skróconym, służyć nam mogą za wzory hodowli, w której wczesność w najwyższym stopniu osiągnięta została.

Uznając zasługi hodowców angielskich i ceniąc wysoko znakomite ich zdolności, pamiętać jednak należy, że pracują oni w warunkach klimatycznych najodpowiedniejszych do rozwinięcia wczesności. Przy klimacie łagodnym cieszą się większą część roku porostem traw, o jakim nawet marzyć nie możemy, co im zapewnia obfitość paszy nietylko w domu, ale i na pastwisku.

Mimo mniej u nas korzystnych warunków dla hodowli, przekonajmy się, czy droga prowadząca do wczesnego roz-

---

*) Sprawozdanie niniejsze ogłoszone także już w „Ziemianinie“ umieszczamy za zezwoleniem autora, chcąc poznajomić czytelników „Rolnika“ z zapatrywaniem hodowców w księztwie pozn. na znaczenie wczesnej dojrzałości u bydła i owiec, tembardziej gdy rzecz ta była już w „Rolniku“ poruszoną. Red.

woju inwentarza jest dla nas zamkniętą, czy też przeciwnie i my dążyć do niego możemy, stosując się do miejscowych warunków.

Z kilku słów wyżej powiedzianych, widzimy już całą różnicę, jaka zachodzi między dawniejszym wychowem inwentarza, gdzie niewygoda i głód wielką grają rolę, a przy którym konie, bydło, owce i świnie długich lat potrzebują do zupełnego rozwoju, a wychowem doprowadzającym do wczesnej dojrzałości.

Chcąc dzisiaj na większą skalę produkować cenne gatunki mięsa, zastanowmy się, jak powinniśmy w przyszłości chodować i czy dawniejszy system jest jeszcze możliwy.

Chcąc trafnie zbadać rzecz tak ważną i chroniąc się od możliwego pobłądzenia, o co tak łatwo, przy teoretycznem tylko badaniu tego rodzaju zagadnień, przypomnijmy sobie, jaką była dotąd hodowla w naszym kraju, a zastanawiając się nad pytaniem, co z niej w przyszłości zatrzymać a co zmienić należy, dojdziemy do jasnego wniosku, co dalej czynić powinniśmy, by zapewnić sobie największe zyski.

Małe, karłowate, choć stosunkowo mleczne, do produkcyi jednak mięsa niezdatne bydło, dzisiaj wiejskiem zwane i polskie owce, tak zwane świniarki, kontentujące się zakwaszonem nawet pastwiskiem i chudą zimową karmą, były jedynym inwentarzem, jakie chodować można było przy trzypolowem gospodarstwie w kraju naszym o klimacie suchym, ubogim w łąki i żyzne pastwiska, z wyjątkiem kilku uprzywilejowanych pod tym względem okolic.

Po wprowadzeniu cienkowełnistych hiszpańskich elektoralnych owiec do Niemiec, dążąc do produkcyi cenniejszego towaru, rzucili się ziemianie nasi z zapałem do tej hodowli nieszczędząc ogromnych ofiar.

Prawie równocześnie zaczęto tu i owdzie, za przykładem śp. Jenerała Chłapowskiego, zasłużonego i na polu hodowli, — krzyżować krajowe bydło Szwycami. Wybór był bardzo szczęśliwy, to też długie lata prowadzono je z dobrym skutkiem. Najodpowiedniej za to była rasa do wzmocnienia drobnego bydła krajowego. W fazie tej pozostawała hodowla długie lata, gdyż przy powolnem tylko przemienianiu się gospodarstw naszych trzypolowych w płodozmienne ugorowe, krok ten ku lepszemu był jedynie możliwy. Mniej więcej 20 lat później, tu i owdzie pojawiły się dopiero Berny, nastała moda Holendrów, po których zaczęto też hodować Oldenburgi, Algauery, Simentalery a w kilku oborach Shorthorny.

Wcześniej jednak, niż za tym postępem w chowie bydła, zaczęto się krzątać około zwiększenia dochodu z owiec.

Mniemano, że przez krzyżowanie Elektorałów z Negrettami, zwiększając ilość wełny, zwiększa się też dochody z owczarni. Nadzieja ta niedługo trwała i wkrótce, przy zaczynającej się obniżać cenie wełny, a wielkich wymaganiach Negrettów pod względem paszy, zmuszeni byliśmy oglądać się w owczarstwie za czemś innem.

Niektórzy hodowcy rychło zwrócili się do Rambouilletów i słusznie, każdy dzisiaj przyzna; ogół za późno porzucił Negretty.

Tutaj zaznaczyć trzeba wpływ sortyerów saskich i ślązkich, długie lata bałamucących nas kruszeniem kopii o wartość Negretów, by zapewnić owczarniom niemieckim piękny dochód ze złotego runa, choć pokryjomu już wówczas podrabianego.

Lata minęły na staraniach o zwartość i tałdy — grzech, za który dzisiaj wielu jeszcze z nas pokutuje, produkując fałdziaste, drobne a bezwartościowe skopy.

Niema co wspominać w tych czasach o owcach krajowych; przechowywały się one ledwo w kilku owczarniach.

Ten pobieżny przegląd hodowli bydła i owiec, zamknąć możemy wzmianką o krzyżowaniu w ostatnich czasach brakowych maciorek cienkowełnistych z baranami ras mięsnych angielskich i o pojawieniu się przed trzema laty prekosów niebędących niczem innem, jak Rambouilletami hodowanymi w kierunku mięsnym, doprowadzonymi do bardzo znakomitej wczesności. Cóż utrzymuje się dzisiaj i najbardziej rozpowszechnia z tych wszystkich hodowli lub prób doraźnie robionych?

Zacznijmy od owiec i pomówmy o ich przyszłości u nas, ugrupowawszy je poprzednio podług najwybitniejszych ich znamion. Przed innemi nasuwają się nam Elektorały i Negretti, odznaczające się tylko wielką szlachetnością wełny.

Do owiec mających cienką wełnę, przy okazałych figurach zaliczyć wypada Rambouillety.

Jako owce mięsne, wymieńmy zaniedbaną rasę krajową, wszystkie angielskie i właściwie do rambouilletów należące prekosy.

Przejdźmy z uwagą te trzy grupy, a zobaczymy, czy w ogóle owce hodować powinniśmy, jakie i w jakich warunkach.

Wykazywać nie będziemy niemożności opłacania się dzisiaj, przy coraz niższych cenach wełny, hodowli owiec elektoralnych i negrettów.

Wystarczy przypomnieć sobie kraje mniej ludne, o gospodarstwie ekstenzywniejszem, czy to kontynentalne czy też zamorskie, z których mianowicie ostatnie, coraz większą ilość wełny rzucić mogą corocznie na targi europejskie.

Nie produkują one wprawdzie najcieńszych gatunków wełny, ale ta obecnie mało poszukiwana — nie produkują wełny krótkiej, lecz tej fabrykanci coraz mniej potrzebują.

Przedłożone Panom próbki wełn australskich wystarczą jako dowód, że marzenia o wyższych cenach wełny niż dzisiejsze, są zupełnie nieuzasadnione. Przekonać się z nich Panowie możecie, jaki postęp zrobili w ostatnich czasach australscy hodowcy w cienkości wełny; jakoby oni produkowali tylko wełny grube, upaść dzisiaj musi. Z czasopism znany Panom wzrost hodowli australskiej pod względem ilości, jak również tamtejszy tani sposób wychowu. Czyż w obec tego, możemy mieć nadal nadzieję wytrzymania z nimi konkurencyi na polu taniej produkcyi wełny?

Zbytecznem szeroko rozwodzić się nad Rambouilletami, dobrze Panom znanymi. Do niedawna uchodziły one za ideł owiec cienkowełnistych o pięknie rozwiniętych figurach. Zalety ich i wagi są znane. Dokładne ocenienie wartości Prekosów i krzyżowań z nimi, stanowiące jedno z zadań komisyi, jest rzeczą trudną, przy braku w Księstwie Poznańskiem zarodowej owczarni prekosów pełnej krwi. Owczarnia zarodowa Dr. Łaszczyńskiego w Królestwie Polskiem, od zbyt niedawna też istnieje, by chcieć sąd stanowczy oprzeć na rezultatach osiągniętych przez niego.

Niezmiernie chlubne zdania o Prekosach, szczególnie autorów francuskich, potwierdzone zostały w tym roku na wystawie paryzkiej inwentarzy tuczonych, gdzie pierwszy raz przyznano im pierwszą nagrodę. Otrzymał ją pan Delamarre z Eprunes (Seine et Marne) za 15 utuczonych owiec 17 stomiesięcznych, ważących w przecięciu 72 klgr.

Komisya nasza zwiedziła dwie owczarnie krzyżujące Prekosami: w Pomarzanowicach u p. M. Jackowskiego i w Odrążu u p. Malczewskiego.

Znane z cienkości wełny stado Negrettów, krzyżowane od lat 6 półkrwi Rambouilletami, krzyżuje obecnie pan Jackowski Prekosami.

Sprowadzone tryki, bardzo cienkie w wełnie, ważą 172, 174 i 190 funt.

Jagnięta $^1|_2$ krwi widzieliśmy, gdy kończyły 11 miesięcy. Przeciętna ich waga wypadła na 70 funt.

Dwuletnie maciorki i skopy ważyły w przecięciu 88 funtów.

Baranki jagnięta od 88 do 105 funt.

Dodać winniśmy, że owczarnią w Pomarzanowicach zwiedziliśmy w pierwszej połowie listopada, w chwili przejścia stada z paszy latowej na zimową, co na wagę krzyżówek wpłynąć musiało niekorzystnie.

(Dokończenie nastąpi).

Lekarstwo na wąglik (karbunkuł).

Straszna ta choroba, sprawiająca często znaczne klęski hodowcom bydła, nie jest nieuleczalną, jak dawniej sądzono. Oprócz pewnej liczby środków, używanych z dobrym skutkiem przez weterynarzy, a będących ich tajemnicą, nabyły rozgłosu doświadczenia Pasteur'a ze szczepieniem ochronnem bakterji wąglikowych, próby leczenia tej choroby za pomocą kwasu salicylowego w Niemczech, a w ostatnich czasach leczenie jej wynalezionym w Wiedniu przez Pistora środkiem, nazwanym Antibakterion.

Przybywa nam jeszcze jedno lekarstwo na wąglik, które, jak się spodziewamy, może nieraz odda dobre usługi naszym gospodarzom tam zwłaszcza, gdzie o pomoc lekarską bardzo trudno, a czasem niema jej wcale.

Oto donosi jeden z właścicieli dóbr z Oddziału stanisławowskiego, iż wyczytawszy w gazecie, że na Podolu grasuje w zatrważający sposób karbunkuł śledziony (zapewne i garlany) podaje do powszechnej wiadomości środek zaradczy, którego z najlepszym skutkiem używa od dawna, chcąc się tą wiadomością przysłużyć ogółowi naszych ziemian.

Środkiem tym jest ostra maść, którą mu aptekarz sporządza z m u c h h i s z p a ń s k i c h z tą jedynie uwagą, aby była bardzo silna.

Dla wyjaśnienia rzeczy, opisuje, w jaki sposób przypadkowo dowiedział się o skutecznem działaniu tej maści na wąglik.

Przed kilkoma laty, oglądając bydło, wracające z paszy dostrzegł, że jego ulubiona krowa, która zupełnie zdrowa wyszła z domu, okropnie zapuchła, ledwie już oddechająca, chwiejącym się krokiem zmierza do stajni. W tej chwili poznał co jej zagraża, a ponieważ krowa była na ocieleniu nie mógł jej ani krwi upuścić, ani żadnego takiego środka użyć, któryby cielnej krowie był niedozwolony. Był tedy w rozpaczy, gdy mu nagle szczęśliwa myśl przyszła do głowy: miał flaszkę ostrej maści (bo naówczas bawił się w koni) więc na chybił trafił wziął się do nacierania miejsca obrzękłego, naturalnie odosobniwszy krowę. Nie miał jednak żadnej nadziei, aby to co pomogło, tymczasem po kilku godzinach przekonał się, że lekarstwo działa skutecznie, a na drugi dzień krowa zupełnie zdrowa poszła na paszę. Po takiej operacji ten tylko ślad zostaje, że skóra w miejscu natartem obłazi, co zresztą mniejsza, bo rychło nowo porasta.

Od tego czasu udało się szczęśliwemu wynalazcy może kilkadziesiąt sztuk wyleczyć, tak własnych, jak i obcych, a tylko w takim razie lekarstwo nie pomogło, jeżeli już za daleko słabość była posunięta i cała krew zarażona. Lecz to jest rzeczą gospodarza, aby czujne miał oko na bydło, szczególnie jeżeli podobna słabość grasuje w sąsiedztwie i zwracał uwagę na oznaki nieomylne, poprzedzające tę straszną chorobę.

Natarcie powinno być silne, czy to w okolicy śledziony, czy też na szyji, jeżeli jest karbunkuł gardła. Wynalazca tak jest pewny skuteczności swego środka, iż powiada: „za każdą sztukę w czas leczoną ręczyłbym majątkiem". Powiada dalej, że może niejeden z panów weterynarzy, czytając to, uśmiechnie się, ale gdyby miał sposobność, z dwóch chorych sztuk na wąglik, wziąść jedną w swoją opiekę, a drugą oddać weterynarzom, którzy innych lekarstw używają, toby się pokazało, ktoby na końcu śmiał się. Używając tego środka od kilku lat, może sumiennie poręczyć i cała gmina, gdzie jest właścicielem, może dać świadectwo, że nie pamiętają, aby od tego czasu jaka sztuka padła na wąglik.

Jeżeli tylko jest najmniejsze podejrzenie, że bydlę jest chore na karbunkuł, naciera się mocno z jednej i drugiej strony to miejsce gdzie leży śledziona, lub szyja, jeżeli niebezpieczeństwo zagraża gardłu. Trzeć należy mocno przez parę minut, a jeżeli maść dobra i silna, to skutek pewny.

Wynalazca nowego środka na wąglik jest człowiekiem pod każdym względem wiarogodnym, prócz tego jest sam zamiłowanym hodowcą, który z zupełną bezinteresownością chce się przysłużyć współobywatelom — sądzimy przeto, że tylko wdzięcznym być mu można za podaną wiadomość, a niech dalsze próby okażą, czy zawsze i wszędzie skutek leczenia wąglika ostrą maścią będzie pomyślny. *S. K.*

Wiadomości z Oddziałów.

PROTOKÓŁ

z XXVIII Walnego zebrania Oddziału stanisławowsko-bohorodczańsko-nadworniańskiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego z dnia 3. lutego 1883.

Początek posiedzenia o godzinie 11.

Obecni: pp. Burzyński, Bykowski, Czołowski, Jabłonowski, Jaroszyński, Głuchowski, Popławski, Rodakowski, Szeliński, Zwolski Seweryn, Bohadczuk Roman i Tymczuk Michał.

Przewodniczy rozprawom Wny Zygmunt Jaroszyński, ze strony rządu ck. starosta p. Górecki.

Przewodniczący Wny Zygmunt Jaroszyński zagajając rozprawy wspomina, że zapowiedzianego posiedzenia w Grudniu w dniu zamknięcia kursu weterynaryi popularnej nie zwoływał, gdyż i sam natenczas był chory i od przeważnej większości członków, którzy najważniejsze sprawy referować mieli, otrzymał zawiadomienie, że bądź z powodu choroby, bądź też z innych względów na posiedzenie przybyć by nie mogli; poczem udziela głosu Wmu Czołowskiemu, który zdaje s p r a w ę z c z y n n o ś c i R a d y O d d z i a ł u i z obrotu f u n d u s z ó w.

Sprawozdanie p. Czołowskiego przyjmuje zebranie do wiadomości. Pan Jaroszyński wnosi aby wybrać komisyę do przejrzenia rachunków i udzielenia absolutoryum Radzie Oddziału. P. Bykowski wnosi, aby Radzie Oddziału bez delegowania osobnej komisyi udzielić absolutoryum, wniosek ten jednogłośnie przyjęto, jednocześnie zawiadamia pan Jaroszyński, że każdy z członków, jeżeli sobie życzy, może przejrzeć rachuki.

Następuje odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania przez p. Seweryna Zwolskiego; protokół zostaje bez zarzutu zatwierdzony.

1) P. Jan Burzyński odczytuje swój r e f e r a t w s p r a w i e p r e m i o w a n i a s ł u g gospodarczo-ekonomicznych, sporządzony z uwzględnieniem wskazówek danych na ostatniem walnem zebraniu. P. Rodakowski prosi o wyjaśnienie, czy o tę nagrodę może się ubiegać tylko męzka służba czy i żeńska, czy ściśle gospodarska służba czy też i domowa?

2) P. Burzyński odpowiada, że to jest w referacie wyraźnie określone i odczytuje raz jeszcze ten ustęp referatu, że tylko służba gospodarcza niższych stopni t. j. gumienni, dozorcy leśni i polowi parobcy i pastuchy o tę nagrodę ubiegać się mogą, wszelkiego innego rodzaju służba nie może być dla braku funduszów wynagradzaną.

3) P. Bykowski jest przeciwny wynagradzaniu medalem; p. Jaroszyński zwraca uwagę p. Bykowskiego, że zatrzymanie medali na ostatniem walnem zebraniu większością gło-

sów uchwalonem zostało; gdy nikt więcej głosu nie zażądał, został referat p. Burzyńskiego bez żadnej zmiany uchwalonym.

4) P. Jan Burzyński zdaje sprawę o stanie stacyi subwencyonowanych buhai, komisya lokalna zwiedzała wszystkie stacye z wyjątkiem jednej, mianowicie w Nadwórnej, która także w krótce załatwioną zostanie; buhaje są wszędzie mniej więcej w dobrym stanie.

Z 12 subwencyonowanych buhaji jest połowa t. j. 5 Bernerów 3 Szwyców a 3 Holendrów, które także wkrótce na Bernery zamienionemi będą. Sprawozdanie p. Burzyńskiego przyjęto do wiadomeści.

5) Sprawozdanie z wystawy przemyskiej z działu chowu bydła odczytuje referent Wny Głuchowski, w sprawozdaniu swem szczegółowem wykazuje dowodnie wady i zalety reprezentowanych na wystawie przemyskiej obór, gani przedewszystkiem nie racyonalne prowadzenie tychże przez dobieranie ciągłe stadników innej rasy i przez zły dobór tychże tak, że u nas nie ma prawie jednolitej obory, ale każda sztuka do innej rasy należy, a często i na jednej i tej samej sztuce rozmaite rasy spostrzegać się dają; tak samo ma się rzecz i z bydłem włościańskiem.

Sprawozdanie to znakomicie opracowane przyjęto bez dyskusyi do wiadomości.

Pan Jaroszyński wnosi aby oprócz podziękowania panu sprawozdawcy za tak staranne opracowanie referatu wyrazić jeszcze prośbę, aby całe to sprawozdanie podać do Rolnika. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

P. Głuchowski zgadza się z tem zupełnie, sądzi tylko że potrzeba to jeszcze lepiej opracować co do formy.

6) Następuje relacya Wgo Jabłonowskiego w sprawie projektowanego urządzenia niższej szkoły rolniczej w Stanisławowie.

Wny Sprawozdawca mając poruczone sobie wypracowanie referatu w myśl uchwał ostatniego walnego zebrania, a to, aby u któregoś z majętniejszych okolicznych gospodarzy nająć grunt z budynkami na ten cel, napotkał takie trudności, że o urzeczywistnieniu tego projektu na razie myśleć nie można; nawet subwencya 2000 zł. przeznaczona na tę szkołę rolniczą, od której procenta idą na ochronkę chłopców, została w połowie wyczerpaną, bo już jest tylko 1000 zł. a i tych niechcą wydać, pokąd szkoła ufundowaną nie zostanie.

P. Rodakowski zapytuje, kto się opiekował tym funduszem? p. Burzyński odpowiada, że ks. Isakowicz, który w krytycznej chwili zaczerpnął z tego funduszu.

P. Rodakowski sądzi, że należy żądać wyjaśnienia co się z tym funduszem stało.

P. Czołowski powiada że dowiedział się, że część kapitału została użytą na pokrycie dachu i na lepsze żywienie chłopców, nie wie jednak za czyją inicyatywą to się stało: należy więc wyjaśnić za czyjem pozwoleniem i czy prawnie połowa tego kapitału na ten cel użytą została, i wnosi, aby polecić Radzie Oddziału, aby rzecz tę wyjaśnić się starała.

Wniosek ten przyjęto.

Pan Zygmunt Jaroszyński oddaje prowadzenie rozpraw panu Czołowskiemu.

7) Pan Seweryn Zwolski zdaje sprawę co do projektu Dra Nowickiego względem przepisów rybackich. Projekt ten co do formy i treści niepozostawia nic do życzenia z wyjątkiem ostatniego artykułu, w którym wyliczonych jest 16 sposobów łowienia ryb, szkodliwych dla zarybienia i ustawą wzbronionych; sądzi zatem, że może lepiej by było nadać temu artykułowi treść dodatnią i podać sposoby łowienia ustawą dozwolone z możliwem uwzględnieniem dotychczasowych zwyczajów.

Z tem zapatrywaniem sprawozdawcy zgromadzenie zgadza się i przyjmuje bez dyskusyi sprawozdanie do wiadomości.

P. Zygmunt Jaroszyński stawia dwie interpelacye do obecnego pana Starosty.

1) czy ist ieją jakie prawidła i przepisy dotyczące rybołostwa i czy nadzór nad przestrzeganiem tychże jest jakim władzom poruczony?

2) czy słusznem jest zapatrywanie, że rybołowstwo na rzekach oznaczonych w mapach krajowemi, dozwolonem jest każdemu, czy też przysługa gminom lub dominiom, przez które rzeka przepływa tem bardziej tam, gdzie im dotąd to prawo przysługiwało.

Na pierwszą interpelacyę odpowiada p. Starosta, że polecono gminom, aby uważały na to, aby nie przekraczano zakazu łowienia ryb w pewnym czasie i niedozwolonemi sposobami, teraz mają wyjść jednak nowe przepisy i zdaje się, że będzie zaprowadzona straż jakaś, której czuwanie nad przestrzeganiem tych przepisów będzie oddane, tymczasem zaś i Rada powiatowa i Władza polityczna nawet i żandarmerya starają się o to, aby już istniejace przepisy były zachowywane.

Na drugą interpelacyę odpowiada p. Starosta że przy zakładaniu ksiąg gruntowych dano tym rzekom, na których idą spławy, nazwę rzek krajowych publicznych) o rybołowstwie tam wzmianki nie ma, przy zakładaniu ksiąg gruntowych chodziło tylko o nazwę rzeki czyli publiczna czy prywatna, co ustawodawstwo potem powie, czyli rybołowstwo na takiej publicznej rzece przysługa prywatnym ludziom, czy nie, tego nie wie; prawo rybołowstwa może komuś przysłużać, ale potrzeba to prawo udowodnić i to będzie prawdopodobnie drogą ustawy unormowane.

P. Bykowski sądzi że potrzeba przy zakładaniu księg gruntowych, jeżeli jaka rzeka dostanie nazwę rzeki publicznej, postarać się o to, aby prawo rybołowstwa nie było uszczuplone, aby tego prawa nie utracić.

P. Jaroszyński jest z odpowiedzi p. Starosty zadowolony.

8) dla słabości referenta Wgo Brykczyńskiego odłożono do następnego walnego zebrania punkt 8. porządku dziennego.

9) Wny Jaroszyński referuje w sprawie urządzić się mającego wędrownego kursu popularnej nauki rolnictwa dla włościan. Rada Oddziału uzyskawszy subwencyę ministeryalną w kwocie 150 zł. postanowiła urządzić w 10 miejscowościach mianowicie: w Błudnikach, Dorohowie, Uhrynowie górnym, Zagwozdziu, Kamiennej, Pobereżu, Delejowie, Komarowie, i 2 innych wsiach dwudniowe wykłady popularnego rolnictwa. Właściciele wszystkich wyż wymienionych miejscowości okazali się gotowymi do podejmywania prelegenta, dostarczenia mu wszelkiej pomocy i odesłania tegoż do następnej miejscowości; jedyna tylko trudność pozostaje do zwalczenia, to jest: nie ma dotąd prelegenta; jeden do którego się udawano, nie może się oddalić na 20 dni, drugi p. Cisło nie włada ruskim językiem; teraz jest sprawozdawca w pertraktacyi z P. Romanem Bastgenem nie wie jeszcze co ten odpowie, zapytuje oraz, czyliby kto z członków nie mógł jakiego prelegenta, któryby odpowiedział temu zadaniu polecić.

Pan Bykowski zapytuje, czy jest termin wyznaczony na te wykłady.

P. Czołowski odpowiada, że wybór prelegenta ma nastąpić do 15. lutego br. terminu na same wykłady nie ma wyznaczonego.

P. Popławski wnosi, aby udać się do Dyrekcyi szkoły rolniczej w Dublanach z prośbą aby jakiego ucznia z 3 roku, władającego językiem ruskim i rozumiejącego swój przedmiot, zechciała polecić na prelegenta, a jeżeliby tenże nie mógł jednym ciągiem przez 20 dni wykładać, to mógłby w pe-

wnych odstępach czasu na kilka dni przyjeżdżać i we wskazanych miejscowościach wykłady odbywać.

P. Jaroszyński uznaje trafną myśl p. Popławskiego i nie omieszka z niej korzystać, obawia się jednak, czyli Wydział krajowy zgodzi się na to, jeżeli Dyrekcya szkoły Dublańskiej do Wydziału krajowego z zapytaniem się zwróci; już dawniej odnosił się p. Jaroszyński do Dyrekcyi szkoły Dublańskiej, jednak że nie z tem żądaniem; wtedy nie umiano wskazać żadnego kandydata. P. Popławski sądzi, że udawanie się do Wydziału krajowego nie będzie potrzebne.

P. Jabłonowski wnosi aby, jeżeli myśl p. Popławskiego da się urzeczywistnić, dać prelegentowi, ze względu na to, że to będzie pewnie młody człowiek występujący po raz pierwszy jako prelegent, pewne wskazówki co do wykładów.

P. Szeliński wnosi, aby, ponieważ nasz Oddział składa się z trzech powiatów, i miejscowości innych powiatów mogły z tych wykładów korzystać, a nie wyłącznie wsie powiatu stanisławowskiego. P. Jaroszyński odpowiada że Rada Oddziału chciała to uwzględnić, ale sprawa była nagła, a chętnych w innych powiatach nikt wskazać nie umiał; Oddział nasz ma najwięcej członków z powiatu stanisławowskiego, jeżeli jednak p. Szeliński zechce wskazać jakie miejscowości w powiecie bohorodczańskim, to Rada Oddziału chętnie do tego zastosuje się. P. Szeliński proponuje same Bohorodczany.

Pan Jaroszyński nadmienia że subwencya ministeryalna jest tak szczupłą, że utrzymanie i odstawienie prelegenta do następnej miejscowości, musi odbywać się staraniem właściciela tej miejscowości w której on wykładać będzie, czego się właściciele wyżej wymienionych miejscowości powiatu stanisławowskiego chętnie podjęli; pan Szeliński przyjmuje to na siebie i obiecuje zająć się tem.

P. Czołowski wnosi, aby ze względu na to, że przybywa jedna miejscowość więcej, mianowicie Bohorodczany, złączyć Zagwóźdź z Uhrynowem górnym.

P. Jaroszyński jest przeciwny temu złączeniu ze względu na panującą w Uhrynowie górnym dyfteryę i dla tego Uhrynów wyłącza. P. Czołowski wnosi, aby ze względu na dyfteryę opuścić również i Zagwóźdź leżący w zbyt bliskiem sąsiedztwie z Uhrynowem. P. Szeliński proponuje na miejsce opuszczonego Zagwoździa Sołotwinę, i wnosi, aby udać się ze strony Rady Oddziału do dyrektora dóbr p. Hessa z prośbą, aby postarał się o pomoc i utrzymanie p. Prelegenta, sam zaś obiecuje osobiście poprzeć to żądanie Rady u p. Hessa.

Sprawozdawca zgadza się z wnioskami p. Szelińskiego, poczem Zebranie całe sprawozdanie p. Jaroszyńskiego wraz ze zmianami przez p. Szelińskiego proponowanemi do wiadomości przyjęło.

(Dokończenie nastąpi).

Oddział bobrecki.

Walne Zgromadzenie członków Oddziału Bóbreckiego odbyło się dnia 5 Maja br. w Bóbrce, na którem powzięto następujące uchwały:

1) Odezwać się gorącemi słowy do wszystkich obywateli powiatu, gospodarzy i włościan, celem zachęcenia do jak najliczniejszego przystępywania do Towarzystwa gospodarskiego i popierania interesów rolnictwa.

Obecni członkowie Oddziału zobowiązali się użyć wszelkich moralnych środków, by Oddział doprowadzić do dawniejszej żywotności.

2) Zająć się jak najenergiczniej stacyami subwencyonowanych buhajów, którym w liczbie 8. zupełnych Centr. Komitet przyznał w zasadzie subwencyę na rok bieżący. Zawezwać pp. właścicieli dotychczasowych stacyi, by odpowiedzieli bezzwłocznie warunkom, w razie przeciwnym polecić komisyi miejscowej objazd wszystkich stacyi i przedłożenie relacyi co do poczynionych spostrzeżeń.

3) Uchwalono urządzić kurs kucia koni w miesiącu Lipcu r. b. Szczegółowy program winna Rada Oddziału przedłożyć Centr. Komitetowi w jak najkrótszym czasie.

4) Zakupić z funduszów Oddziału pewną ilość narzędzi rolniczych i przedmiotów gospodarskich, celem rozlosowania takowych między członków Oddziału na najbliższem zebraniu.

5) Odbywać peryodycznie zjazdy gospodarskie połączone z wykładami popularnymi dla włościan.

6) Walne Zgromadzenie uwzględniając uzasadnione powody rezygnacyi dotychczasowego przewodniczącego p. Seweryna Henzla, któren przeciężony czynnościami w sprawach publicznych, niemógł by z całą sumiennością pełnić nadal ten obowiązek, wyraża temuż jednogłośnie podziękowanie za jego 7 letnią wytrwałą i skuteczną pracę około dobra Oddziału, a mianuje w jego miejsce przewodniczącym Wgo Witolda Niezabitowskiego, obowiązując się wspierać go wytrwale w każdym kierunku.

(Dokończenie nastąpi).

Czynności Komitetu gal. Towarzystwa gosp.

Odpis ponownego podania Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic. z dnia 9 Maja br. l. 786 do Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie w sprawie piętnowania bydła.

Wysokie c. k. Namiestnictwo!

Używany dotąd sposób piętnowania bydła rozpalonem żelazem na żywem ciele, w najwyższym stopniu boleśny dla bydła i nieludzki, paraliżuje wszelkie starania około podniesienia chowu bydła w kraju, albowiem jak dowodzą liczne ze wszech stron nadchodzące w tym przedmiocie skargi i doniesienia, bydło piętnowane w ten sposób dziczeje z obawy bolu, krowy tracą mleczność i zrzucają nieżywe przed czasem cielęta, a wiele sztuk nawet ginie, lub chudnie i mizernieje z tego powodu. Wszelkie starania c. k. Towarzystwa gosp. galic. ku podniesieniu chowu bydła i udzielane na ten cel subwencye ze skarbu Państwa, nie mogą odnieść należytego skutku, dopóki nieludzki ten i racyonalnej hodowli przeciwny sposób piętnowania, nie będzie zamieniony na piętnowanie na rogach, nieboleśne a trwalsze i celowi właściwemu zupełnie odpowiedne. — Komitet Towarzystwa gosp. galic. udaje się przeto w myśl uchwały XVIII Rady Ogólnej, ponownie z usilną prośbą do Wys. c. k. Namiestnictwa, aby raczyło wysokim wpływem swoim wyjednać jak najrychlej zmianę dzisiejszego sposobu piętnowania rozpalonem żelazem na ciele, uwzględniając głos powszechnego życzenia i wymagania racyonalnego chowu bydła, na którego podniesienie tak bardzo zarówno krajowi, jak i Wys. Rządowi zależeć musi. —

Protokoły

posiedzeń Komitetu Towarzystwa gosp.

Posiedzenie z dnia 3. Marca 1883.

Przewodniczy: JO. książe Prezes Adam Sapieha. Obecni: I. Wiceprezes Towarzystwa gosp. p. Bolesław Augustynowicz. II. Wiceprezes Towarzystwa gosp. p. Piotr Gross. Członkowie komitetu: pp. Zygmunt Bojarski, Józef Skarbek Borowski, Jan Breuer, prof. Leon Biliński, Józef Gizowski, Seweryn Henzel, dr. Tadeusz Skałkowski, Henryk Strze-

łecki, August Schellenberg, prof. Władysław Tyniecki, Leoncjusz Wybranowski. Trzymający pióro sekretarz Greliński i Wł. Zawadzki.

Wnioski i Uchwały.

I. Protokół z dnia 23. lutego przyjęty.

II. Książe Prezes przystępuje do rozdziału referatów z powodu nowego składu komitetu i oznajmia że referat spraw kolejowych oddziela od referatu spraw podatkowych i łączy z referatem handlu; zaś tworzy osobny 29ty referat spraw dotyczących chmielu. Przyjęto do wiadomości.

P. Henryk Strzelecki wnosi aby wzmocnić skład komitetu przez powołanie do grona jego dyrektora szkoły Dublańskiej p. Lubomęskiego i jednego z profesorów.

Po dłuższej dyskusji, w ciągu której wykazywano że niepodobna w obecnej chwili obarczać pracą p. Lubomęskiego z powodu nadwątlonego dłuższą chorobą stanu jego zdrowia, na wniosek p. Augustynowicza uchwalono zawezwać p. Lubomęskiego do składu komitetu Towarzystwa gosp. nie przydzielając mu osobnego referatu.

Na wniosek prof. Bilińskiego uchwalono zawezwać podobnież do składu komitetu p. Barańskiego, profesora lwowskiej szkoły weterynarskiej, i poruczyć mu referat spraw weterynaryi.

Poczem rozdzielono referaty jak następuje:

Sprawy finansowe i rachunki objął p. Tadeusz Skałkowski.
„ Szkolne i naukowe p. Abrahamowicz.
„ Zarządu kancelaryi prezydium.
„ Oddziałów p. Sew. Henzel.
„ Subwencyi w ogóle p. Piotr Gross.
„ Stypendjów rolniczych i statystycznych p. Pilat.
„ Prawodawcze p. Biliński.
„ Lnu i szkoły grodeckiej p. Bojarski.
„ Chowu bydła p. Breuer.
„ Owczarstwa i chowu trzody chlewnej p. Bojarski.
„ Pszczelnicze i sadownicze p. Tyniecki.
„ Wystawy p. Augustynowicz.
„ Bankowe p. Skałkowski.
„ Kultury krajowej p. Hausner.
„ Podatków prof. Biliński
„ Rolnictwa machin i narzędzia rolnicze, p. hr. Piniński.
„ Handlu i kolej p. Schellenberg.
„ Leśnictwa i stypendyów leśniczych p. Strzelecki.
„ Torfy i łozy p. Tyniecki.
„ Melioracye i chmiel p. Gizowski.
„ Czasopisma prof. Tyniecki.
„ Sprawy wydawnictwa Rolnika p. Wybranowski.
„ Gorzelnictwo p. Gross.
„ Chów koni p. Józef Skarbek Borowski.
„ Weterynaryę prof. Barański.
„ Sprawy szkoły lasowej p. Gross.
„ Stosunki z innemi Towarzystwami rolniczemi p. Wybranowski.

III. P. Bol. Augustynowicz przedkłada odezwę wymierzoną do Rady Sanockiego oddziału Towarzystwa gosp. w sprawie ogłoszonej w gazetach uchwały rzeczonej Rady, dotyczącej ocenienia przez sędziów wystawy rolniczo-przemysłowej przemyskiej, bydła p. Grotowskiego z Jaćmierza.

Zgodnie z wnioskiem referenta uchwalono:

1. Przesłać Radzie Sanockiego Oddziału Towarzystwa gosp. odezwę w przedłożonej osnowie.

2. Udzielić równocześnie odpis jej Radzie przemyskiego oddziału Towarzystwa gosp.

IV. P. Henryk Strzelecki wnosi aby wybrać komisyę rewizyjną do sprawdzenia i ułożenia wszystkich uchwał ostatniej Rady Ogólnej, złożoną z trzech członków.

Zgodnie z wnioskiem, na propozycję p. Grossa wybrano pp. Tadeusza Skałkowskiego, prof. Tynieckiego, i prof. Bilińskiego.

V. P. Henryk Strzelecki zawiadamia że delegaci komitetu Towarzystwa gosp. na kongres leśniczy Wiedeński, pp. Włodzimierz hr. Dzieduszycki i Seweryn Smarzewski na kongr sie rzeczonym nie będą, wnosi zatem aby delegować natomiast p. Tadeusza Pilata, wyjeżdżającego własnie w tym czasie do Wiednia na kongres rolniczy. Uchwalono zgodnie z wnioskiem.

VI. Książe prezes zawiadamia że na zwołanym do Wiednia na dzień 12. Marca br. kongresie rolniczym referat sprawy wodnej objął prof. Perel i wnosi aby na spółreferenta z ramienia komitetu Towarzystwa gosp. zaprosić prof. Tadeusza Pilata, uchwalono zgodnie z wnioskiem.

Na wniosek prof. Pilata uchwalono zaprosić na delegatów komitetu Towarzystwa gosp. na kongres rzeczony JO. księcia prezesa, tudzież: pp. Dawida Abrahamowicza, Ottona Hausnera, Apolinarego Jaworskiego.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości literackie.

Pszczelnictwo napisał Kazimierz Krasicki redaktor „Pszczelarza“. Z 41 drzeworytami w tekscie. We Lwowie. Nakładem Macierzy Polskiej, w komisie u Gubrynowicza i Schmidta 1883. Cena 24 centy.

Macierz polska, rozpocząwszy swą czynność dopiero od niedawna, obdarza nas pod powyższym tytułem nową, 6tą z rzędu książeczką, najobszerniejszą, bo 177 stron obejmującą, po której przeglądnięciu a właściwie uważnem przeczytaniu śmiało możemy twierdzić, że między publikacyami tej tak pożytecznej fundacyi zawsze będzie ona zajmować zaszczytne miejsce świadcząc zarazem, że kierujący wydawnictwami pojęli swoje zadanie i umieją wybierać autorów, umiejących pisać piękną polszczyzną, treściwie a jasno, zrozumiale dla prostaczka a przyjemnie pouczająco dla wykształconego.

Już przed sześcioma laty nasz „Rolnik“ zwracał kilkakrotnie uwagę na to, jakiem uznaniem i rozgłosem cieszy się p. Krasicki wśród niemieckich pszczelarzy. Wspominaliśmy wtenczas nietylko o wielkiem wrażeniu, jakie jego artykuły raz po raz wywierały, ale donosiliśmy także o wziętości, jaką się tam cieszył ul jego pomysłu.

Pomimo że pan K. od lat trzech niepisuje już wcale do niemieckich pism pszczelarskich, a zato wydaje polskie czasopismo dla pasieczników, wychodzącego w Gnieznie „Pszczelarza“, któremu także w swoim czasie poświęciliśmy w „Rolniku“ życzliwe słowo, ząb czasu nietylko nie nadwyrężył tej dawnej wziętości naszego rodaka u obcych, ale owszem utrwala się ona ciągle.

Podczas, gdy ule wielkopolskie jego pomysłu coraz szersze znajdują w Niemczech zastosowanie i uznanie, tak, że w Saxonii znachodzą się pasieki tylko z tych *„Polnische Mobilstöcke“* prawie wyłącznie złożone, a nawet fabryka uli i narzędzi pszczelarskich Michaela pod Dreznem uważa wyrób tych uli za swój najważniejszy fabrykat i dotychczas przeszło 400 takowych rozsprzedała, z drugiej strony nauki i zasady, głoszone przed laty a prostujące najgrubsze i najważniejsze pomyłki takich koryfeuszów pszczelnictwa jak Dzierzon i Berlepsch nie wyszły dotychczas bynajmniej z pamięci niemieckich pasieczników i ich publikacyi, w których często z zaszczytną wzmianką o Krasickim spotkać się można.

Nie widzimy potrzeby wyliczania tutaj wszystkiego. wspomnimy tylko, że niedawno temu („Bienenfreund“ 1882 nr. 11 i 12) pewien kurlandzki pastor zbijając fałszywe nauki

Dzierzona i stawając twardzo przy zapatrywaniach naszego ziomka błogosławił swe szczególne szczęście, że właśnie w tej chwili zaczął się zapoznawać z najnowszą literaturą pszczelarską, kiedy pan K. swoje gwałtowne ataki przeciw zbyt ciepłej zimowli rozpoczął, bo inaczej byłby — jak powiada — zupełnie stracił ochotę do zajmywania się pszczelnictwem, jako rzeczą tylko na straty narażającą. Zręczność ale i gwałtowność pióra w nieubłaganej logice, natarczywe i powiedzmy — szorstkie domaganie się rzetelności i prawdy od przeciwników, utworzyły panu K. wcale pokaźny zastęp zaciętych przeciwników tak w kraju jak za granicą. Na czele ich stoji naturalnie Dzierzon, którego pan K. robi głównie odpowiedzialnym za rozmaite klęski i niepowodzenia w dziedzinie pszczelnictwa.

A przecież ani Dzierzon, ani inni jego antagoniści nie odmawiają mu swego uznania. Dzierzon, dotknięty do żywego, krytykowany nielitościwie od lat siedmiu nazywa p. Krasickiego przecież człowiekiem myślącym a pewne pismo, od tyluż lat zajmujące w obec niego stanowisko opozycyjne, uskarżając się na jego nielitościwe krytyki, nazywa go przecież mężem światłym, uczonym, pszczelarzem zdolnym. Z tego możemy brać miarę, jak się o nim wyrażają ci, którzy żadnych do niego nie mają żalów i pretensyi.

Dodać musimy, że nawet Francya, niebardzo pochopna w uznawaniu cudzej pracy, nie odmówiła uznania naszemu rodakowi. Paryzki „Apiculteur“ wyraża się zawsze z czcią o swojim niegdyś współpracowniku z Polski, a objęcie redakcyi „Pszczelarza“ przez pana K. przyjął do wiadomości z wielką radością i z góry zapowiedział, że pewnie mu nieraz wypadnie podać z gnieznieńskiego „Pszczelarza“ zapatrywania i nauki tak wytrawnego znawcy pszczelnictwa. W istocie też umieścił już „Apiculteur“ kilka artykułów, tłumaczonych z „Pszczelarza“.

Rozpisaliśmy się rozmyślnie szerzej nieco o dotychczasowej działalności autora, ażeby dać miarę wartości dziełka, w tych dniach przez Wydawnictwo Macierzy Polskiej puszczonego w handel księgarski.

Nie podajemy szczegółowo treści „Pszczelnictwa“, bo obejmuje ono wszystko, co pszczelarz wiedzieć powinien, uposażone jest przytem doskonałymi, naukę znakomicie ułatwiającymi drzeworytami, dodamy tylko, że autor miał widocznie z góry przepisane rozmiary i szczegółowo wskazany cel wydania książki małej, taniej, napisanej jasno i zrozumiale, wolnej od uczonych wywodów (bezcelowych i śmiesznych w popularnych dziełkach) i od wszelkiej polemiki, do której autor aż nadto pochopny. Jestto książeczka napisana przedewszystkiem dla ludu i dla początkujących pasieczników. Nie wiemy, czy Macierz, czy też sam autor tak to zadanie sformułowali, ale oczywistem jest dla nas po przeczytaniu książeczki, że autor, w brew swej naturze, ściśle trzymał się zakreślonego programu i szczęśliwie się z tego wywiązał. Wątpimy, żeby ktokolwiek inny był mógł tak dobrym językiem równie dobry podręcznik pszczelarski napisać w tak skromnych rozmiarach i warunkach, i dlatego z wielką wdzięcznością dla Macierzy polskiej witamy tę książeczkę, mogącą służyć za wzór, jak pisać należy popularne dzieła. Polecamy ją nietylko właścicielom pasiek i początkującym pasiecznikom, ale każdemu, ktoby zechciał poświęcić dwa wieczory i 24 centy dla łatwego i przyjemnego zapoznania się z najgłębszymi tajnikami natury pszczół i pszczelnictwa. Książeczka ta napisana jest tak potoczysto, że się czyta lekko jak dobra i zajmująca powieść, a każdy rozdział tworzy osobną zaokrągloną całość. Daj Boże, ażeby Macierz Polska jak najwięcej takich książeczek na pożytek naszych ziemian wydała, a spełnią się nadzieje, które z Macierzą Polską łączymy. *W. Tyniecki.*

Wiadomości bieżące.

Egzamin w wyższej szkole rolniczej we Lwowie. Przy lwowskim ogrodzie botanicznym znajduje się szkoła ogrodnicza, o której mało kto wie, że istnieje. Tymczasem szkoła ta zasługuje na uwagę, bo daje możność kształcenia się w ogrodnictwie i umiejętnościach, niezbędnych dla ogrodnika, mającego zająć wyższe jakiś stanowisko w zawodzie ogrodniczym. Pomimo uderzającego braku miejsca w nielicznych starej kostukcyi roślinarniach, uczniowie mogą widzieć, że przy znajomości rzeczy i staranności, jaką obecnie kierownictwo ogrodu botanicznego rozwija, dochować się można bardzo pięknych okazów roślin, — że teoretyczna część nauki nie bywa zaniedbywana, był dowodem egzamin kursowy, który się odbył w dniu 12 maja b. r. Uczniów było 10, z tych pięciu nowo przybyłych, pięciu dawniejszych. Egzamin obejmował Geografią, Fizykę i Chemią z uwzględnieniem potrzeb ogrodnika, rachunki głównie z pamięci. Z botaniki, którą sam dyrektor botanicznego ogrodu, Dr. T. Ciesielski prof. uniwersytetu, wykładu, dawali uczniowie bardzo zadowalniające odpowiedzi podobnie jak z innych przedmiotów. Równie zadowoleni byliśmy odpowiedziani na pytania z sadownictwa i hodowli roślin ozdobnych, które zadawał ogrodnik botanicznego ogrodu p. Thierschmid.

Odpowiedzialny redaktor: W. Tyniecki. Nakładem Redakcyi.
Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza.